Nie chcieliśmy spędzać kolejnych świąt z kochaną rodzinką. Matka nie tolerowała mnie od dłuższego czasu, a Lorien twierdziła, że mój obleśny ojciec wlepia zwierzęce ślepia w jej niespecjalnie dorodny biust.

Hotel na peryferiach miasta mamił potencjalnych klientów butelką krajowego wina i pokojami z łożem małżeńskim w kształcie serca – grzech ciężki nie wykorzystać idealnego miejsca na czterdzieści godzin grzania gitary przez Zeppelinów, okraszone kontemplacją i kumulacją kopulacji.

***

- Mister Latros czeka w swoim gabinecie – oznajmiła sekretarka.

W pomieszczeniu panowała absolutna cisza. Mister podniósł tyłek z błyszczącego fotela, przeszedł obok wykutego w marmurze biurka i uścisnął dłoń młodzieńca, spoglądając na jego kwiecisty krawat.

Niedostrzegalny cień uśmiechu przemknął przez twarz Druusa. *Delikatne, nieprzepracowane paluszki. Takiemu dobrze* – pomyślał. Usiadł i rozpiął guzik koszuli. Zerknął na kryształową popielniczkę i zapalił papierosa. Patrzył na ministra niecierpliwym, pytającym wzrokiem, natomiast Latros, w pełnym skupieniu przekładał teczki ze zdjęciami, usiłując ułożyć scenariusz rozmowy.

- Per la stupidità non c'è rimedio – mruknął w końcu. – Wreszcie do nas zawitał. – Końcówki rozdwojonego języka splatały się ze sobą, niczym para łabędzi. – Wie pan, że próbujemy, ale nie zawsze wychodzi, dbać o wizerunek naszego państwa. Uczynić go nieskazitelnym! – Wyraźnie podekscytowany wytarł mankietem szklane czoło.

- Weźmy na przykład kwestię nieoddawania czci naszemu wszechmocnemu. – Pokiwał pogardliwe głową, na co chłopak zgasił papierosa. – Uważamy to, za pewnego rodzaju błąd w pańskim oprogramowaniu. Niebezpieczny wirus, który zakłóca prawidłową pracę systemu. Niebezpieczny wirus – powtórzył z naciskiem, jakby Druus próbował bagatelizować jego słowa.  – Swoim zachowaniem może pan przysporzyć sporo problemów – rzekł mentorskim tonem.

Żołądek chłopaka przypominał wyżymaną ścierkę. Wyraźnie zaniepokojony odpiął kolejny guzik.

- Proszę się nie denerwować, młody człowieku. Nikt nie chce zrobić panu krzywdy, ale musi pan zrozumieć, że nie mogliśmy dłużej tolerować tego rodzaju incydentów. – Minister zacharczał głośno.

- Czy wie pan, że negocjujemy lepszą pogodę na przyszły rok? Jesteśmy bliscy osiągnięcia porozumienia ze wszechmocnym – kontynuował, nie czekając na odpowiedź. – Niestety, promil obywateli pańskiego pokroju może zaprzepaścić nasze starania.

- To wszystko śmiechu warte – zareagował Druus.

- No tak. – Latros wykrzywił mahoniowe usta. – Myślę, że nie wyczuwasz powagi sytuacji, chłopcze. – Przezroczyste czoło przybrało wściekle-zielony kolor. - Il fine giustifica i mezzi – zakomunikował sekretarce przez telefon.

Nie mógł dłużej utrzymać krwi – otworzył usta i zaczął się dusić.

Zmontowali szubienicę z zardzewiałego rusztowania i spleśniałej dykty. Ustawili Druusa pod pętlą, którą zacisnęli wokół szyi. Kapłan na klęczkach wzniośle wyrecytował modlitwę do wszechmocnego, po czym zszedł z podestu. Tłum zamarł w bezruchu, oczekując pierwszej gwiazdki.

Kątem oka zauważył, jak jeden z chłopców - na wyraźny znak kapłana - wziął zamach nożem myśliwskim i przeciął linę od zapadni. Może pogodę będą mieli lepszą – zdążył pomyśleć.

Druus

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Druus, dodano 26.12.2013 23:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.